



Stefan Żeromski - Ludzi bezdomni, część 1.

Powieść Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni” była wielkim wydarzeniem - nie tylko literackim, ale i społecznym. Żeromski napisał ją w Zakopanem w 1899 roku, wydał rok później. Opisał życie i działalność młodego lekarza Tomasza Judyma i jego miłość do Joanny Podborskiej. W powieści opisał ideał pracy dla społeczeństwa i wyrzeczenia się dla niego własnych uczuć i pragnień.

Po opublikowaniu "Ludzi bezdomnych" Żeromski stał się duchowym wodzem pokolenia. Powieść traktowała o problemach społeczno-moralnych epoki. Była protestem przeciwko rozwarstwieniu i niedoli najbiedniejszych warstw narodu oraz manifestem ideowym, wzywającym do walki z egoizmem społecznym. Ta powieść ukształtowała myślenie ludzi początku XX wieku.

Tyle ogółów, teraz szczegóły.

Tak pisano o dziele Żeromskiego w jego czasach:

Stanisław Pieńkowski - „Fotograficzny sposób ujęcia, brak perspektywy, luźna budowa powieści, niedołączny, zachwaszczony żargonowymi zwrotami język, niemoc w tworzeniu nastrojów [...] brak jakiegokolwiek syntezy, a nade wszystko wszechobecna tendencja, która dobra jest w książce społecznej, ekonomicznej lub doktorskiej, ale nie w sztuce – wszystko to sprawia, że nawet z punktu widzenia tej literatury zwyrodnienia >Ludzie bezdomni< są najślabszym, najbardziej drewnianym utworem Żeromskiego.”

Konstanty Rzewicki - „Ludzie bezdomni” była to książka, która sprawiła, zwłaszcza na młodzieży, wrażenie największej epopei świata. Książkę czytano po wielokroć, pochłaniano ją, podziwiano walory estetyczne i społeczne, a zwłaszcza wielki i tajemniczy świat konspiracji. To był wielki wstrząs dla nas wszystkich młodych – zbliżenie do przeważnie nieznanego świata.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Chciałbym dodać – pisał dalej krytyk - że „Ludzi” garstka nas (około 30-tu) dostała w więzieniu, gdzie siedzieliśmy w zbiorowej celi. Książka była rozrywana i czytana głośno przy największym wzruszeniu. Najsilniejsze wrażenia robił jednak świat konspiracji. To głównie widziano. Doktryna nie była przez wszystkich ściśle ujmowana, brano ją w całości za światopogląd socjalizmu, subtelności odcieni nie odróżniano. Książka była tak emocjonującą, że każdy współczesny odłam socjalistyczny znajdował w niej coś swojego.

Jest wiosna, upalne popołudnie. Student medycyny Tomasz Judym spaceruje po Paryżu. W muzeum w Luwrze siada pod posągiem Wenus z Milo.

Judym zatonął w myślach i nie zwracał uwagi na osoby, które się obok niego przesuwają. Było ich zresztą mało. Ocknął się dopiero wówczas, gdy usłyszał w sąsiedniej sali kilka zdań wyrzeczonych po polsku. Zwrócił głowę z żywą niechęcią w stronę tego dźwięku, pewny; że zbliża się ktoś „z kolonii” ktoś, co siądzie przy nim i zabierze na własność minuty rozmyślenia o pięknej Wenus. Zdziwił się mile, zobaczywszy osoby „pozaparyskie”. Było ich cztery.

Na przedzie szły dwie panienki - podlotki, z których starsza mogła mieć lat siedemnaście, a druga była o jakie dwa lata młodsza. Za nimi ciężko toczyła się dama niemalej wagi, wiekowa, z siwymi włosami i dużą a jeszcze piękną twarzą. Obok tej matrony szła panna dwudziestokilkuletnia, ciemna brunetka z niebieskimi oczami, prześliczna i zgrabna. Wszystkie stanęły przed posągiem i w milczeniu go rozpatrywały. Słychać było tylko ciężkie, przytłumione sapanie starej damy, szelest jedwabiu odzywający się za każdym ruchem podlotków i chrzęst kart Bădeckera, które przewracała starsza panna.

- Wszystko to pięknie, moje serce - rzekła matrona do ostatniej - ale ja muszę usiąść. Ani kroku! Zresztą warto popatrzeć na tę imość. Tak... jest tu nawet ławeczka.

Judym wstał ze swego miejsca i wolno odszedł kilka kroków na bok, jak gdyby dla obejrzenia biustu z innej strony. Te panie spojrzały sobie w oczy z wyrazem pytania i przyciszyły rozmowę. Tylko najstarsza z panien, zajęta Bădeckerem, nie widziała Judyma. Otyła babcia energicznie usiadła na ławce, wyciągnęła nogi ile się dało, i na jakieś szepty młodych towarzyszek odpowiadała również szeptem właściwym starym paniom, który ma tę własność, że w razie potrzeby może zastąpić telefonowanie na pewną odległość:

- A, Polak nie Polak, Francuz nie Francuz, Hiszpan czy Turek, to mi jest wszystko jedno. Niech mu Bóg da zdrowie za to, że stąd wylazł. Nogi mi odjęło z kretelem... A teraz patrz jedna z drugą na tę, bo to przecie nie byle co. Już ją człowiek raz widział dawnymi czasy. Jakoś mi się wtedy inna wydała...

- A bo to pewno inna... - rzekła młodsza z turystek.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Nie myśl no o tym, czy inna, czy nie inna, tylko się przypatrz. Spytają później w salonie o taką rzecz, a ty ni be, ni me...

Druga panienka bez zachęty obserwowała Wenus w sposób zadziwiający. Była to śniada blondynka z twarzą o cerze mętnej, smagławej. Czoło miała dość wąskie, nosek prosty, wargi cienkie i zawarte. Nie można było określić, czy jest ładna, czy brzydka. Wywierała wrażenie śniącej czy rozmarzonej, bo powieki miała prawie przymknięte.

Judyma zaciekała ta twarz, więc stanął i nieznacznie ją śledził. Patrzała na marmurowe bóstwo od niechcenia, a jednak z takim wyrazem, jakby go się uczyła na pamięć, jakby je spod oka wzrokiem chłoneła. Kiedy niekiedy wąskie i płaskie jej nozdrza rozszerzały się lekko od szybkiego westchnienia. W pewnej chwili Judym zauważył, że powieki spuszczone z nabożeństwem i dziewczęcą skromnością dźwignęły się ociężale i źrenice dotąd zakryte widzą nie tylko Wenus, ale i jego samego. Zanim wszakże zdążył zobaczyć barwę tych oczu, już się skryły pod rzęsami.

Tymczasem najstarsza z pań odczytała cały rozdział o historii posągu i zbliżyła się do pluszowego sznura. Opartszy na nim ręce zaczęła przyglądać się rzeźbie z ciekawością, entuzjazmem i oddaniem się, właściwym tylko niewiastom. Można by powiedzieć, że w owej chwili przystępowała do zobaczenia Wenus z Milo. Oczy jej nie były w stanie nic prócz posągu zauważyć, pragnęły i usiłowały zliczyć wszystkie piękności, wszystkie cechy dłuta Skopasa... o których mówił Bādecker, spamiętać je i ułożyć w głowie systematycznie jak czystą bieliznę w kufrze podróżnym. Były to oczy szczere aż do naiwności. Zarówno jak cała twarz odzwierciedlały subtelne cienie myśli przechodzących, oddawały niby wierne echo każdy dźwięk duszy i wszystko mówiły bez względu na to, czy kto widzi lub nie ich wyraz.

Judym po kilkuminutowej obserwacji tej twarzy nabrał przekonania, że gdyby piękna panna pragnęła szczerze zataić otrzymane wrażenie, mowa oczu natychmiast je wyda. Stał w cieniu i przyglądał się grze uczuć przesuwających się po jasnej twarzy. Oto mało wiedząca ciekawość... Oto pierwszy promyczek wrażenia sunie się po brwiach, przyciska rzęsy i zmierza ku wargom, ażeby je zgąć do miłego uśmiechu. Te same uczucia, które Judym przed chwilą miał w sobie, widział teraz na licach nieznajomej. Sprawiało mu to szczerą przyjemność. Rad by był zapytał, czy się nie myli, i usłyszał z pięknych ust wynurzenie wrażeń. Nigdy jeszcze w życiu nie doświadczał takiej chęci rozmawiania o sztuce i słuchania z pilnością, co sądzi o ulatujących wrażeniach drugi człowiek...

Tak rodzi się miłość do guwernantki dziewcząt, Joanny Podborskiej. Proponuje paniom wspólne obejrzenie „Amora i Psyche”, innej rzeźby. W ten sposób bliżej poznaje pannę Joannę. Nazajutrz z nowymi znajomymi wspólnie zwiedza Wersal i dowiaduje się, że panie nie wyjeżdżają z Paryża.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl